

CZEMU TO SŁUŻY?

Czemu służy dwoje oczu? Nie wiem, kto to powiedział: „Wzrok — to dotykanie czegoś na dystans” Ja jako ślepiec wiem, jak bardzo jest to prawdą. Gdy kupiliśmy dom, powiedziałem do żony: „trzeba było znaleźć takie miejsce, z którego roztaczałby się jakiś widok”, wyrażając tym samym pragnienie poszerzenia horyzontów mojej ślepoty. Liczyłem na to, że inni pomogą mi opisać pejzaż.

Zrealizowaliśmy to marzenie, ale opisy innych nie zrekompensowały braku mego wzroku.

Nie oglądałem nigdy twarzy mojej żony. Nie powiedziano mi tego, że była ona wesoła, ale powiedziano, że ma bardzo miły uśmiech. Dotyk nie złagodził skutków ślepoty; gdybym bowiem odzyskał wzrok i gdyby mi się przydarzyło spotkać żonę na skrzyżowaniu ulic, nie potrafiłbym jej poznać, a gdyby przemówiła do mnie, musiałbym zamknąć oczy, by odnaleźć jej głos wśród tysiąca innych.

Każde z moich dzieci trzymałem na rękach. W trzecim, czwartym, piątym czy szóstym miesiącu, nie pamiętam tego, chciały one zabrać mi okulary. Początkowo sądziłem, że chodziło tu tylko o zabawę, szybko jednak spostrzegłem, dając im zamiast nich grzechotkę, że przedmiotem ich dążeń nie była wcale zabawa. Obecnie jestem wewnętrznie przekonany, że szukały one mego wzroku: twarz człowieka ślepego jest twarzą martwą przynajmniej w tym sensie, że w trakcie rozmowy nie włącza się ona we wspólnotę poprzez uśmiech czy grę powiek.

Małe dziecko na moich rękach potrzebowało bardziej uczucia, czułości, aniżeli smoczka.

Dwoje otwartych oczu to — dla tego, kto się nimi posługuje — dwa okna na piękno przyrody i życia, a dla tego, kto to ogląda — dwa otwarcia się na nieskończoność człowieka.

Człowiek ma w swym wnętrzu o wiele więcej, aniżeli posiada na zewnątrz.

Czemu służą dwie ręce? Dla mnie, który nie mam już rąk — może to się wydać rzeczą wprost paradoksalną — ręce są przedmiotem częstej kontemplacji. Zatrzymuję się w myślach nad nimi. Czy nie jest to dziwne? Tuż przed wybuchem granatu na wysokości moich płuc przyglądałem się uważnie rękom, jak gdybym przeczuwał, że za chwilę stracę i oczy, i ręce. Obracając nimi

w różne strony, podziwiałem ich giętkość i złożoność ich architektury.

Od tamtej chwili ileż to razy zastanawiałem się nad ich użytecznością i mocą! Czy jest w tym wszystkim, co nas otacza, coś, co nie przeszło przez ręce człowieka? Jakaż wielka droga została przebyta od człowieka Cro-Magnońskiego czy Neandertalczyka, który po raz pierwszy wyciągnął rękę po owoc mający dać mu pożywienie! Czegóż odtąd człowiek nie dokonał swoimi rękami? Nimi siał zboże, budował szałas z gałęzi, zbierał „mleko i miód”.

Idąc za głosem wyobraźni, człowiek przy pomocy rąk wykonał pierwszy naszyjnik, jarzmo, łańcuch; rękami ubijał glinę, wyrabiał wazony i szkło; za pomocą rąk wyciskał swą myśl na glinie i rzeźbił kamienie; rękami wyrabiał koło i dźwignię, garbował pergamin, wytwarzał papirus, nadawał kształt skórze, tkał konopie i len.

Posługując się rękoma człowiek wynalazł drukarnię, maszynę parową, katedrę, samolot, raketę unoszącą go na księżyc.

Za pomocą swych rąk człowiek pielęgnował chorego, ścisnął policzki zapłakanego dziecka.

A czymże jest ręka: uderzeniem zaciśniętą pięścią czy otwartą garścią? Policzkiem czy uściskiem? Palcem na cynglu, aby kogoś zabić, czy też na lancecie, by uzdrowić?

Jakże wspaniała jest uśmiech dziecka, które się uspokoiło na widok matki pochylającej się nad nim! Jakże potężna jest ręka przyjaciela położona na ramieniu, gdy wszystko się wali.

Czemu służy dwoje oczu, czemu służą ręce, jeśli sam nie wiem, czemu to ma służyć! Idź ku życiu, podziwiaj piękno stworzenia, powstawaj przeciw temu wszystkiemu, co narusza i kala to piękno; niech twój wzrok stanie się narzędziem kontemplacji i adorowania. Odrzuć daleko od siebie to wszystko, co twa ręka chciałaby uchwycić celem wypróbowania twej nienawiści, bądź instynktu posiadania; prowadź ją w geście miłości i błogosławieństwa.

Czyż nie jest to dziwne, że musiałem stracić oczy i ręce, ażeby zrozumieć, że te *akcesoria* — jakże praktyczne i potrzebne w naszym życiu — są mimo wszystko jedynie fakultatywnymi instrumentami osobistego szczęścia. Oczy i ręce nie mają znaczenia poza miłością!

Czy doświadczenie to nie uzasadnia w jakiejś mierze, na tym niewielkim odcinku jednego życia ludzkiego, paradoksu Ewangelii: „Jeżeli ziarno wrzucone w ziemię nie obumrze, nie przynosi owocu, lecz jeżeli obumrze, przyniesie owoc stokrotny”. Trzeba było, by obumarły moje oczy i ręce, abym odkrył ich prawdziwe znaczenie!

Człowieka zamieszkuje niezmierzoność Boża, albowiem potrafi on kochać, a tylko Bóg jest Miłością; zamieszkuje go także Boża transcendencja, gdyż — nawet ślepy i bez rąk — jestem w stanie nieść swojemu bratu spojrzenie czułe i podać mu dłoń!

„Czemu jesteś smutny?” Co za odwaga! A nawet, można by powiedzieć, co za niedyskrecja!

Czemu jestem smutny z tego powodu, że straciłem ręce i oczy? To już szczyt. Czemu jestem smutny, że straciłem nadzieję?

Pytania tego Chrystus nie stawiałby uczniom idącym do Emaus, gdyby nie wiedział, że nasze łzy są próżne. Jedyłą śmiercią prawdziwą jest śmierć duszy!

W Emaus poznałem Go — własnymi oczyma i rękami zmartwychwstałymi. Moje oczy i ręce już nie są martwe, albowiem stały się narzędziem miłości i pozwalają mi wciąż kochać.

Jeśli wołasz, jeśli płaczesz — twoje łzy są z pewnością uzasadnione. Jeżeli się jednak na nich zatrzymujesz, wiedz, że twe wołania i łzy zostały już przewyciężone w chwili pewnego poranka wielkanocnego. Chrystus zmartwychwstał, a wraz z Nim ten czy ta, którzy zachwyciwszy cię wcześniej stali się powodem twojego zmartwienia. Wyśpiewuj zawsze i na wieki prawdziwą radość kochania. W tym tkwi jedyna racja twojego istnienia.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**